

Łukasz Warzecha: Marcowe sondaże

Zamiast wpatrywać się w pojedyncze słupki, lepiej zadać sobie pytanie o przyczynę generalnie słabnącego poparcia dla partii rządzącej



Zamiast wpatrywać się w pojedyncze słupki, lepiej zadać sobie pytanie o przyczynę generalnie słabnącego poparcia dla partii rządzącej

Jedyne, co daje się wyczytać z sondaży i co jest sens z nich wyczytywać, to tendencje. Przyglądanie się poszczególnym notowaniom i analizowanie pojedynczych spadków lub wzrostów nie ma większego

sensu. O słabości polskich sondażowni i skandalicznych rozbieżnościach w wynikach badań pisał niedawno na portalu wPolityce prof. Andrzej Kisielewicz (interesująca była też polemika Igora Czajki). Być może ta krytyka oraz inne głosy ze środowiska socjologów odniosły jakiś skutek, bo najnowszy sondaż TNS OBOP został na stronie TVN24 omówiony już znacznie dokładniej niż wcześniejsze. Poczyniono też niezbędne zastrzeżenia, dotyczące m.in. liczby osób niezdecydowanych i ich zakwalifikowania w sondażu.

Ze wszystkich pojawiających się w ostatnim czasie badań możemy jednak wysnuwać pewne ogólne wnioski.

Po pierwsze – poparcie dla PO fluktuuje, ale z całą pewnością jest mniejsze niż choćby rok temu, a tendencja spadkowa jest wyraźna.

Po drugie – PiS nie zarabia w dostrzegalny sposób na spadkach PO.

Po trzecie – nieźle radzi sobie SLD, chociaż nie jest to jednoznaczna tendencja wzrostowa.

Po czwarte – bardzo niepewny jest los PjN, który najwyraźniej wyborców nie zachwyca.

Zastanówmy się nad poszczególnymi punktami. Z dwóch opublikowanych ostatnio sondaży – wspomnianego OBOP oraz SMG/KRC wynika, że przewaga Platformy nad PiS jest nadal wyraźna.

Mowa jest nawet o pewnym odbiciu czy zahamowaniu tendencji niżkowej. To ostatnie trudno jednak orzekać, gdy ma się raptem jeden czy dwa sondaże, pokazujące taką prawidłowość.

Zamiast wpatrywać się w pojedyncze słupek, lepiej zadać sobie pytanie o przyczynę generalnie słabnącego poparcia dla partii rządzącej. Nie jest nią raczej zmiana poglądów znacznej części elektoratu PO na sprawę Smoleńska czy politykę zagraniczną, prowadzoną przez Platformę. Wydaje się, że elektorat Donalda Tuska w zdecydowanej większości ma inną hierarchię ważności spraw i wspomniane kwestie nie są dla niego kluczowe. Prędzej przyczyny zmiany postaw można upatrywać w kwestiach bezpośrednio dotykających dotychczasowych wyborców PO: podatkach, kosztach życia, dostępności kredytów i w sprawie OFE. Jeśli tak jest faktycznie, to nie ma żadnego powodu, żeby poparcie dla Platformy wróciło na dawny poziom. Sytuacja ekonomiczna Polski nie poprawi się znacząco w ciągu najbliższych miesięcy – przeciwnie, można raczej spodziewać się kolejnych alarmujących wieści. Nie potanieje benzyna, złotówka nie umocni się względem franka (problem kredytów hipotecznych w tej walucie łączy zapewne wielu wyborców PO), a przede wszystkim rozgrywana będzie nadal sprawa, która – jak się wydaje – położyła się szczególnie mocnym cieniem na wizerunku Platformy: OFE. Po podjęciu w tym tygodniu ostatecznej decyzji w sprawie rządowej propozycji ograniczenia wpływu środków do OFE (dodatkowo na niekorzyść PO wizerunkowo działa fakt, że przyjęto wariant, proponowany przez panią minister z PSL-u) oraz po desperackiej próbie wyłożenia swoich racji przez ministra Rostowskiego w specjalnym, niby prywatnym liście do Leszka Balcerowicza, widać, że zakopania topora wojennego nie będzie. Leszek Balcerowicz zapowiedział wydanie białej księgi czarnej propagandy rządu, a prof. Krzysztof Rybiński chce złożyć przeciwko gabinetowi Tuska pozew zbiorowy. Dla wielu wyborców PO Balcerowicz, a nawet

Rybiński to postaci dziś już wiarygodniejsze niż zgrany premier. Wątpliwe, aby festiwal propagandy, jakim bez wątpienia będzie polska prezydencja w Unii Europejskiej, mógł coś tutaj zmienić. Przeciwnie – odbiór przez wyborców poszczególnych piarowskich chwytów jest raczej pochodną ogólnego nastawienia. Póki to było pozytywne, propagandowe zabiegi rządu mogły być odbierane dobrze. Gdy ono się zmieniło, będą raczej drażnić.

Punkt drugi – PiS. Jarosław Kaczyński stwierdził w rozmowie z „Super Expressem”, że według wewnętrznych badań PiS jego partia ma już przewagę nad Platformą. Nie można tego wykluczyć, jako że PiS zwykle bywa w sondażach niedoszacowany. Z drugiej jednak strony deklarowanie poparcia dla PO wydaje się nie być już tak bardzo trendy, a więc i efekt niedoszacowania PiS zapewne zmalał. Prawdopodobnie można zatem założyć, że oba ugrupowania mają poparcie na podobnym poziomie.

PiS nie wychwytuje jednak wyborców, odpływających od PO, co potwierdza tezę, że grupy zwolenników tych partii bezpośrednio się nie stykają lub jest to styk o bardzo niewielkiej powierzchni. Pomiedzy nimi jest miejsce do zagospodarowania.

Czy PiS taki, jak wygląda dzisiaj, może być dla wyborców centrowych, rozsądnych, nie tak łatwo ulegających manipulacjom, czytelną alternatywą dla PO? To wątpliwe – powrót Jarosława Kaczyńskiego do łagodniejszego tonu już nie wystarczy. W okresie po wyborach prezydenckich prezes PiS zrobił wiele, żeby podważyć własną wiarygodność w oczach tamtej grupy ludzi. Jeżeli mówimy o grupie o przekonaniach „naturalnie konserwatywnych”, liberalnych w sferze

gospodarczej i drażliwych na punkcie radykalizmów, zarazem zawiedzionych polityką PO (symbolizuje ją grupa celebrytów, deklarujących swoje rozczarowanie Platformą: Meller, Lipiński, a większym stopniu Kazik Staszewski i Paweł Kukiz), to te osoby najpewniej po prostu zostaną w domach. Dla nich nie ma w tej chwili dobrej oferty (o PjN parę słów niżej).

Punkt trzeci – SLD zyskuje na odpadaniu od PO elektoratu bardziej lewicowego, ale to niemal wyłącznie wynik działania czynników zewnętrznych. Sam Sojusz nie zrobił nic, aby stworzyć przekonującą ofertę. Grzegorz Napieralski, mimo pracy, jaką podobno nad sobą wykonuje, nie stał się ani trochę bardziej przekonujący czy charyzmatyczny. Jest nadal tak samo drewnianym, sztywnym i mało błyskotliwym działaczem, zaś SLD nadal nie pokazuje prawdziwej oferty socjalnej, miotając się gdzieś pomiędzy zapaterowskim antyklerykalizmem a egzotycznymi postulatami „Krytyki Politycznej”.

Po czwarte wreszcie – PjN z poparciem sytuującym to ugrupowanie na ogół poniżej progu wyborczego. Ta grupa polityków startowała z dużymi atutami: niezłymi, choć mało znanymi na prowincji nazwiskami, opinią ludzi rozsądnych, rozczarowaniem agresywną ofensywą PiS w sprawie Smoleńska. Wydaje się jednak, że działacze PjN nie potrafili stworzyć spójnego obrazu samych siebie i swojego pomysłu na politykę. Nie umieli pokazać spójnej strategii, poza nieco obsesyjnym komentowaniem działań prezesa PiS. Dziś działają przede wszystkim na szczeblu lokalnym, starając się zbudować struktury, które mogą posłużyć do prowadzenia kampanii przed wyborami parlamentarnymi. Tyle że wyborów parlamentarnych nie da się dobrze rozegrać jedynie na szczeblu lokalnym. Same struktury, choć bardzo

ważne, nie wystarczą. Październikowa elekcja to dla PjN ostatnia szansa. Nieznalezienie się w Sejmie oznacza dla tych polityków koniec, a już na pewno koniec tej inicjatywy.

Łukasz Warzecha

Łukasz Warzecha jest komentatorem "Faktu"

Foto: Damian Burzykowski ("Fakt")